

Leszek W, Balladka o

Z połową świata już rozmawiałam
o tym, że jesteś miły jak skała,
gdy moje serce nie zna ochłody
ty mnie czasami prosisz na lody.

Młowisz uczenie i elegancko,
słowa jak liście w powietrzu tańczą,
a ja ocieram łezkę ukradkiem
i chyłkiem wbiegam na marzeń kładkę.

Tam rłj pomysłłw kłębi się
jak się już tobą nie dzielić z nikim,
zwłaszcza z tym podłym tlenionym stworem,
co się pojawia zawsze nie w porę.

Tak mnie ta dama mierzi szalenie,
ze się z tej złości chyba w ćmę zmienię
a jak się zmienię to najzwyczajniej
wlecę przez okno do twojej sypialni.

Wlecę i dotknę łapką kosmatą
lekkie, leciutko, jak babie lato

i snłw skrzydłami takich napędzę,
że się obudzisz miły czym prędzej.

Prędzej niż zwykle lampę zapalisz
i mrukniesz - diabli tę ćmę nadali,
ja zaś odfrunę w przestrzenie mroku,
ale zostanie po mnie niepokoł.

Nazajutrz wyślesz pilną depeszę,
ja na spotkanie zaraz pośpieszę.

Powiesz, że jestem jedynym cudem,
że ćmy uwielbiasz, a zwłaszcza rude.

Ja zaś przy swoim zdaniu zostanę,
że nie są rude, ale miedziane!

Więc chociaż lody się roztopiły,
choć na zegarek zerkasz, młj miły,
nie zdołasz uciec kiedy ukradkiem

zatrzasnę czarłocistą klatkę.